

Obrotowy Szałamacha

10 maja 2016

Wybór Pawła Szałamachy na stanowisko ministra finansów w rządzie PiS określiłbym jako najbardziej zdumiewającą decyzję zwycięzców ostatnich wyborów. Oto bowiem podobno socjalny, tudzież „narodowy”, program gospodarczy PiS wesprzeć ma osoba, która wychowała się w szeregach partyjnych zaciętego wroga wszelkich rozwiązań socjalnych i państwa, zwłaszcza opiekuńczego, przeciwnika wszelkiej redystrybucji i podatków (prócz pogłównego), skrajnego neoliberalą Janusza Korwin-Mikkego.

Wybór ten jest swego rodzaju politycznym „strzałem w stopę”. Szałamacha postawiony został przed zadaniem załatwienia systemu podatkowego zrujnowanego przez poprzednie rządy, włączając w to sam PiS, który m.in., dzięki neoliberalnemu podrzutkowi z PO w postaci Zyty Gilowskiej, zlikwidował w 2006 r. górną stawkę PIT, czego rezultatem było późniejsze podniesienie dolnej i wieloletnie zamrożenie kwoty obciążonej zerową stawką. Można mniemać, że w ostatnich wyborach Polacy zagłosowali przeciw społecznym skutkom regresywnego systemu podatkowego – zwłaszcza składek ZUS. Czy się rozczarują?

Największym zarzutem wobec poprzednich ekip rządowych jest systematyczne obniżanie podatku od zysków korporacyjnych CIT – z 40% obowiązujących do 1998 roku na 19%, które obowiązują nas od roku 2004. Efektem jest podwyższanie innych podatków dotyczących bezpośrednio przeciętnego obywatela: od wartości towarów VAT oraz od dochodów osobistych PIT, ale przede wszystkim system regresywnych składek ZUS. Nawiasem mówiąc, całkowita likwidacja tych ostatnich i powrót do systemu budżetowego sprzed 1999 r. wydaje się najbardziej rewolucyjną propozycją podatkową PO z kampanii wyborczej 2015, za czym podąża nowy pomysł PiS: jednolity podatek dochodowy.

I oto mamy kolejny efekt takiej polityki – PiS-owski projekt

podatku obrotowego. To podatek, którym obłożony ma zostać tylko handel, obok VAT oraz CIT. Wraz z podatkiem bankowym stanowi on feudalny sposób opodatkowywania wyodrębnionych grup podmiotów. Tymczasem głównym osiągnięciem nowoczesnych państw narodowych było wprowadzenie uniwersalnych podatków, obowiązujących wszystkich w podobny sposób. Jest to zatem krok uwsteczniający nasz system podatkowy. Jedynym pozytywnym aspektem nowej propozycji jest uczynienie podatku obrotowego podatkiem progresywnym o trzech stawkach podatkowych – 0%, 0,7% oraz 1,3%. Wszystkie podatki powinny mieć progresywny charakter, dzięki czemu niżej zarabiający płacą niższe podatki niż podmioty zarabiające więcej. Generalnie podatki należy obniżać od dołu, a nie od góry – zmieniając progi podatkowe i wprowadzając niższe stawki podatkowe dla mniejszych podmiotów, a nie obniżając najwyższe stawki.

Progresywny system podatkowy jest cywilizacyjnym osiągnięciem kultury europejskiej. To jedyny sposób na zapobieżenie monopolizacji oraz oligarchizacji gospodarki, a co za tym idzie – polityki i samej demokracji, o czym wiemy dzięki monumentalnym studiom Thomasa Piketty'ego. Innymi słowy, progresywne podatki są niezbędnym warunkiem utrzymania demokratycznego systemu politycznego. Śmiem twierdzić, że jest to mechanizm ważniejszy dla demokratycznego porządku nawet od zasady separacji władz.

Zwolennikami podatków progresywnych byli główni ojcowie nowoczesnego liberalizmu: Adam Smith oraz John Stuart Mill. Wbrew populizmowi liberalnych fundamentalistów, progresywne opodatkowanie sprzyja bowiem rozwojowi gospodarczemu. Najwyższy wzrost gospodarczy ludzkość odnotowała właśnie w okresie najbardziej progresywnego opodatkowania, czyli ok. pół wieku temu. Każdy krok w tym kierunku jest wart rozważenia.

Zamiast wprowadzania nowego podatku obrotowego należałoby zmienić strukturę podatku korporacyjnego CIT. I trzeba to zrobić w dwu krokach. Po pierwsze, uczynić ten podatek progresywnym, z minimum czterema stawkami podatkowymi – od 10

do 40% – tak aby małe, rozwijające się przedsiębiorstwa zostały zwolnione z wyższych opłat, a wielkie międzynarodowe korporacje bardziej dokładały się do rozwoju kraju, na terenie którego działają. Po drugie, należałoby ograniczyć możliwość odpisywania wydatków od przychodów. Obecnie 100% udokumentowanych wydatków może zostać odpisanych, dzięki czemu dany podmiot może wykazywać minimalne dochody, jeśli w ogóle jakiegolwiek. Ograniczenie tej możliwości do na przykład 99%, choć liczba ta stanowić powinna gruntowny obiekt analiz, spełniłoby dokładnie taką samą funkcję, jak podatek obrotowy i dotyczyłoby uniwersalnie wszystkich podmiotów gospodarczych, a nie tylko podmiotów handlowych. W ten sposób zwiększyłyby się wpływy z CIT, dzięki czemu możliwe byłoby obniżenie zawyżonego liniowego podatku konsumpcyjnego VAT.

Kolejnym problemem, który PiS zawdzięcza samo sobie, jest zniesienie w 2006 r. podatku od spadków i darowizn obejmującego osoby najbliższe. Ten ruch dziwi, zwłaszcza w kontekście diagnozy o esbeckim pochodzeniu największych polskich fortun. Stworzenie nowego progresywnego podatku, obejmującego przynajmniej spadki i darowizny o wartości powyżej 1 miliona złotych, określiłbym jako społecznie niezbędny krok zapobiegający nadmiernej koncentracji kapitału, niezależnie od jego pochodzenia.

Należy wskazać zaniedbanie istniejące od początku transformacji, czyli brak progresywnego podatku majątkowego, w tym szczególnie tego od wartości nieruchomości. Progresywne opodatkowanie nieruchomości o wartości powyżej 1 miliona złotych powinno stanowić istotny dochód państwa. Obecnie nieruchomości są opodatkowane według ich powierzchni, a nie wyceny, na czym szczególnie korzystają posiadacze wielkomiejscy, a tracą mieszkańcy ubogich terenów wiejskich. Z badań Piketty'ego wynika, że z pracy nigdy nie osiąga się takiego zysku jak z już posiadanego majątku, czyli kapitału. Dziwne zatem jest, że to właśnie kapitał nie jest w Polsce prawie w ogóle opodatkowany. Bezpośrednim skutkiem tego braku

jest nadmierne opodatkowanie pracy zwykłych obywateli.

Niestety, wszystko to są podatki, które skutecznie oprotestowują od lat lobbyści pracujący dla wielkich zagranicznych korporacji i innych wpływowych, a żywotnie zainteresowanych tym podmiotów. Za pomocą posiadanych przez siebie mediów podmioty te są zdolne do mobilizacji opinii publicznej przy użyciu antypodatkowej retoryki, ale tylko wtedy, gdy chodzi o podatki zagrażające ich bezpośrednim zyskom. Tak się jednak składa, że polityka podatkowa jest kluczowym elementem suwerenności państwowej. Rząd PiS nie zdaje sobie widać sprawy, że najbardziej skuteczną drogą do osiągnięcia założonych celów budżetowych nie jest łatanie systemu nowymi, lecz naprawa już istniejących podatków. Już widać pierwsze ograniczenia w stosunku do obietnic w postaci programu 500+, bo nie dotyczy on niestety każdego dziecka. A program ten powinien być rozpatrywany jako element progresywnej polityki podatkowej w postaci tzw. negatywnego podatku dla rodziców.

Wąsko ukierunkowany technik ekonomiczny na stanowisku ministra finansów nie wydaje się być odpowiednią osobą do przeprowadzenia gruntownej reformy finansów państwa. Jednak wybór na ten urząd, jak w innych cywilizowanych państwach, osoby o szerszej znajomości procesów społeczno-gospodarczych, na przykład politologa lub socjologa ekonomicznego, wydaje się obecnie w tym kraju utopią.

Autorstwo: Paweł Stefan Załęski

Źródło: NowyObywatel.pl

O AUTORZE

Paweł Stefan Załęski – socjolog, autor książki „Neoliberalizm i społeczeństwo obywatelskie”, wykładowca w Szkole Nauk Społecznych PAN, stypendysta New School for Social Research. Specjalizuje się w badaniach nad NGO-izacją, demontażem państwa opiekuńczego, społecznymi skutkami regresywności

fiskalnej.